Rok XVI. We Lwowie, dnia 24. lipca 1908. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Rzekoma nieroztropność syonistów.

Trzeba było aż strasznej zbrodni Siczyńskiego, by wywołać zdrowy odruch zjednoczonego społeczeństwa dla zabezpieczenia naszych najdroższych skarbów na wschodzie naszego kraju. Życzyćby sobie tylko należało, by ten odruch nie był zapałem słomianym, ale stał się wytyczną zdrowo pojętej pracy, — nie dla stłumienia i zniszczenia nienawidzącego nas nieprzyjaciela, lecz dla umocnienia placówki naszej, będącej hamulcem przepaścistej polityki hajdamackiej, polityki, która w ostatecznym rezultacie i przeciwnikowi nieobliczalne przyniosłaby musiała klęski, w które historya właśnie Ukrainy tak obfituje.

Inna rzecz ze sprawą żydowską, której niebezpieczeństwo niemniej groźne, acz terrorem nie działające. Od lat kilkunastu powstała w łonie żydowstwa nowa partya, która olbrzymi znalazła oddźwięk w masach, żyjących w zupełnem odosobnieniu od reszty społeczeństwa krajowego, pod względem politycznym wcale nie uświadomionych. Impuls do uświadomienia tych mas dała partya syonistyczna, obdarzając żydowstwo tem, czego mu właśnie niedostawało, organizacyą polityczną. Mrzonką jest niezawodnie ostateczny cel syonizmu — odzyskanie utraconej ojczyzny. O tem bodaj czy nie najbardziej przekonani są sami przewódcy syonizmu. Ale mrzonką nie jest ich program krajowy, którego kwintesencyą jest wzmocnienie ekonomiczne i intelektualne żydowstwa i to z widoczną szkodą społeczeństwa chrześcijańskiego, skoro nie wahają się wyraźnie oświadczać, iż interes kraju jest o tyle ich interesem, o ile im, jako żydom, przynosi korzyść. W tym kierunku wiele syoniści niezaprzeczenie zdziałali, trzymając się ściśle programu, ogłoszonego we Lwowie w r. 1892. Wszelkie usiłowanie społeczeństwa chrześcijańskiego podniesienia się ekonomicznego spotyka się tu nie tyle z obojętnością ile z nie ukrywaną niechęcią, choćby to było tylko zakładanie Kółek rolniczych, cieszących się szczególną żydów nienawiścią.

Przy ostatnich wyborach nie wahano się postawić w kilku okręgach własnych, narodowo-żydowskich kandydatów i pomimo wysiłków naszego społeczeństwa, oburzonego tą dla niego niepojętą polityką, wybrano trzech tego rodzaju żydów, którzy jak wiadomo, wraz z syonistą Straucherem tworzą osobny w Radzie państwa klub żydowski.

Niepojętą też dla ogółu naszego społeczeństwa jest polityka tego klubu żydowskiego w Radzie państwa. Dziwi nas to stałe łączenie się syonistów z wrogami imienia polskiego będącymi także ich wrogami. Wystarcza tu wymienić dziwny na pozór sojusz z Ukraińcami, Wszechniemcami i t. p. Wszak ci wszyscy pałają nienawiścią ku żydom i z tem się zgoła nie tają! Skądże ta szczególna syonistów do nich predylekcya? »Fałszywa to polityka młodego klubu, występującego ciągle wrogo przeciw jedynemu klubowi nieantysemickiemu« woła p. Nowicki w »Słowie Polskiem« »i łączącego się z własnymi wrogami! Koło Polskie, zniecierpliwione tem bezustannem ujadaniem syonistów, mogłoby nareszcie przypomnieć sobie, że walka z narodowością żydowską, wytwarzającą naród w narodzie, jest wskazaną, ba konieczną. Lepiej więc uczynią syoniści, zaprzestając walki, która dla nich fatalnie skończyć się musi«!

Naszem zdaniem postępowanie syonistów nie jest znowu tak niepolitycznem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. I my uważamy syonizm za objaw dla samego żydowstwa szkodliwy i wprost niebezpieczny. Nie wahamy się jednak twierdzić, że jest on produktem koniecznym dziejowego fatalizmu żydowstwa, i żadne perswazye, żadne choćby najwidoczniejsze niebezpieczeństwa go nie usuną. Prawdziwie zaasymilowanych żydów będzie zawsze mała chyba tylko garstka, nie mająca na domiar żadnego zgoła na masy swych współwyznawców wpływu. Reszta uważać się będzie za odrębny naród, pilnujący tylko swoich interesów, choćby te w dyametralnej z krajowym były sprzeczności. Stronnictwo syonistyczne będzie tylko echem każdej duszy żydowskiej,

dającem w życiu politycznem wyraz tej narodu żydowskiego świadomości powszechnej.

Społeczeństwo, jak nasze, stojące na tem stanowisku, że żydzi w naszym kraju z resztą ludności narodowo zlać się muszą, takie społeczeństwo, przyciągające nadto na swoją stronę pewne jednostki, acz nieliczne, z łona narodu żydowskiego, siłą rzeczy staje w poprzek robocie uświadamiania mas żydowskich w duchu syonistów i tem samem uważanem być musi jako wróg zasadniczy syonizmu. Rusini natomiast, albo narodowo-niemieccy posłowie tej — zresztą niemożliwej — pretensyi nie mają, więc też politycy syoniści nie cofają się przed sojuszem z nimi w walce swojej z Polakami. Zresztą wymagania obopólne nie są zbyt wygórowane: wystarczy wzajemnie podpisywać sobie interpelacye, skierowane przeciw religii katolickiej i Polakom, a pakt już zawarty. Polacy wprawdzie się odgrażają, ale jako naród, odznaczający się największą tolerancyą, nie zechcą podejmować akcyi, któraby naprawdę dla syonizmu była niebezpieczną. Czy to rozumowanie jest na prawdę nierozsądne, na to doświadczenie dotychczasowe wyraźnie odpowiada!

Antysemityzm, w znaczeniu nienawiści rasowej lub wyznaniowej sprzeczny jest z duchem chrześcijańskim. Ale walka z wyzyskiem, doskwierającym szerokim masom naszego ludu, praca nad uświadomieniem ekonomicznem, która stale i wszędzie usuwa zbędnego pośrednika — żyda, jest jedyną formą walki z syonizmem, jedynie godną odpowiedzią na pretensye narodu żydowskiego w kraju naszym. Przed laty kilkudziesięciu istniały w Poznańskiem identyczne w tym względzie stosunki. Dzięki jednak pracy nad ludem, żyd-pośrednik stał się niepotrzebnym i prędko ustąpił z wielu wiosek i miasteczek. Pozostała nieliczna stosunkowo garstka żydów w samym Poznaniu i kilku innych miastach, zaciągnęła się pod sztandar narodowo niemiecki i odgrywa rolę ultra patryotów niemieckich, ale, bądź co bądź, daleko mniej nam jest groźna, niż zbita masa żydów galicyjskich, z których marzyciele nasi chcieliby uformować legiony, walczące o sprawę naszą, im z natury rzeczy zupełnie obojętną — albo raczej wstrętną.

Pozostawmy niepoprawnych marzycieli ich losowi, zabierzmy się, póki jeszcze czas, do pracy na wzór braci naszych w Poznańskiem a te same osiągniemy rezultaty.

Ks. J.

Wyjaśnienie.

Otrzymujemy pismo następujące.

Wiedeń, 14. lipca 1908.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie następującego wyjaśnienia.

„Głos narodu“ dnia 27. czerwca i *„Postęp“* dnia 4. lipca b. r. uderzyły na Koło poselskie polskie w Wiedniu za to, że dnia 26. czerwca b. r. głosowało przeciw rezolucyi posła Schmidta; o czem pisała i »Gazeta Kościelna«, dnia 10. lipca 1908 w artykule »Polityka Koła polskiego w sprawie żydowskiej«.

»Głos narodu« dodał do tego taką uwagę: »Księża kołowi (?) wyszli podczas głosowania, z wyjątkiem ks. Kopycińskiego, który głosował ostentacyjnie przeciw«. Zaś »Postęp« pisał: »W obronie żydów głosował również poseł ks. Kopyciński«.

Oświadczam, iż oprócz mnie głosował i drugi mój kolega kapłan polski ze stronnictwa centrum; czyli, że »Głos narodu« i »Postęp« dopuścił się przez zamilczenie kłamstwa, a to w tym celu, by mnie przed czytelnikami swymi zohydzić. Czy takie postępowanie tych dwóch pism odpowiada zasadom Ewangelii św., niechaj czytelnik łaskawy rozsądzi.

Dlaczegom głosował przeciw rezolucyi Schmidta? Bo ona jest antychrześcijańska, nieludzka, nieuczciwa i potępienia godna.

Tyle wiem, że w dziedzinie rozumu różni się człowiek od zwierzęcia tem, że posiada zdolność tworzenia idei powszechnych. Zaś w dziedzinie serca różni się od zwierzęcia zdolnością uczuć powszechnych. Chcę być i pozostać człowiekiem, dlatego staram się o uczucia powszechne, które obejmują i żyda i poganina.

Chcę być i chrześcijaninem. A nasz Boski Zbawiciel miał na oku nie samych żydów, ale całą ludzkość i nie czynił działu ludzi i ludzi.

Wyznanie protestanckie opiera się na zasadzie »nienawiści« i na wyzyskiwaniu chwili na własną korzyść. Skutki tej zasady niechrześcijańskiej czują nasi bracia pod Prusakiem. Religia Chrystusa Pana, głoszona w św. naszym Kościele, każe miłować, modlić się, a nawet dobrze czynić nieprzyjaciołom. A ta zasada obowiązuje nietylko w życiu prywatnem, ale i w polityce. My musimy, my jesteśmy obowiązani wprowadzić zasady Ewangelii św. i samego Jezusa Chrystusa w politykę państw i narodów. Ta zasada skłoniła mnie do głosowania przeciw niechrześcijańskiej rezolucyi.

Nawet w Starym zakonie, który głosił zasadę: »oko za oko«; znajduje się takie zdanie: »Justitia elevat gentem«. »Sprawiedliwość wywyższa narody« (Prover. 14, 34). Ja pragnę wywyższenia mego narodu. A skoro według rozkazu Ducha św. »sprawiedliwość« tylko wywyższa narody, nie wolno mi tedy posługiwać się niesprawiedliwością wobec żydów.

Gdy apostata Julian zabronił powierzać Chrześcijanom urzędy publiczne, a tak wielu z nich w nędzę pogrążył; gdy najprzewrotniejszym jego zamachem na Kościół katolicki był zakaz szkół chrześcijańskich; to pogański pisarz Ammian zganił te edykta jako okrutne i zasługujące na to, aby je wieczne okryło milczenie. Nie chciałbym być gorszym od tego pisarza, dlatego byłem i pozostanę przeciwnikiem takich rezolucyj i ostentacyjnie zawsze je zwalczać będę.

»Ducha wzięliśmy, który jest z Boga« (1. Kor. 2, 12) i nie wolno nam używać niegodziwych środków, chociażby one dążyły nawet do odbudowania Polski. To mój ideał.

Pamiętam też i o zasadzie, jaka płynie z prawa przyrodzonego: »Quod tibi fieri non vis, alteri ne feceris«! Bolą mnie rozporządzenia szkolne pruskie i moskiewskie; nie mogę tedy przykładać ręki do takich sa-

mych rozporządzeń w Austryi, z tego tylko tytułu, że one nie do Polaków, tylko do żydów się odnoszą.

A ostatnie słowo me takie. Gdybym był głosował za rezolucyą Schmidta, nie byłbym jako kapłan katolicki odważył się iść na ambonę i głosić Ewangelii św., której pierwszem i ostatniem słowem jest: miłość!

Wprowadźmy naprawdę Ewangelię i w politykę i dążmy do tego, by krzyż Chrystusów jaśniał nietylko na kościołach, ale i na parlamentach i ministeryach.

Dużo by było pisania na ten temat, ale nie miejsce po temu. A to, com napisał, niechaj będzie odpowiedzią tym dwom gazetkom, które tak daleko odbiegły od ideału, postawionego przez Pana Jezusa.

Ks. Dr. Adam Kopyciński
jako poseł do rady państwa.

Zamieszczamy bardzo chętnie to »Wyjaśnienie« czcig. X. Posła, — co więcej, jesteśmy Mu wdzięczni za to, że tak stanowczo i jasno zdanie swoje wypowiedział. Zarazem jednak uważamy za swój obowiązek określić przy tej sposobności własne stanowisko w tej sprawie, która ma doniosłość pierwszorzędną.

Nie potrzebujemy dowodzić szan. Czytelnikom naszym, że przykazanie miłości bliźniego nie pozwala chrześcijaninowi najmniejszej któremukolwiek żydowi wyrządzić krzywdy, ale owszem każe dobrze czynić każdemu wedle możności. A więc obowiązek miłości każe wszystkim, którzy to zrobić mogą: radom gminnym, sejmom i parlamentom zakładać dla żydów szkoły, szpitale itd., dawać im swobodę uczciwego zarabiania na życie, a w razie potrzeby ułatwiać im emigracyę do innych krajów itp. Przeciwną zatem miłości bliźniego byłaby ustawa, którаby zabraniała żydom wogóle kształcić się, albo pozwalała tylko niewielkiej ich liczbie uczęszczać do szkół, czy to wydziałowych, czy przemysłowych, czy wreszcie gimnazyów. Gdyby wniosek Schmidta był jedynie wyrazem niechęci rasowej przeciwko żydom i dążył tylko do ograniczenia ich praw do oświaty, byłoby obowiązkiem wszystkich posłów katolików, a zwłaszcza kapłanów oświadczyć się przeciw temu wnioskowi.

Ale tu chodzi o coś innego: tu chodzi o ochronę religii i społeczeństwa chrześcijańskiego przed niszczącym wpływem judaizmu. Nie może być dla państwa, rozumnie pojmującego swoje zadanie, rzeczą obojętną, czy jego nauczyciele, sędziowie, urzędnicy życzliwi są dla religii, czy są jej wrogami. Zrozumiał to już myśliciel pogański, Arystoteles, kiedy nazwał pierwszym obowiązkiem władzy staranie o kult religijny: πρωτον τὴν περὶ τὸ θεῖον ἐπιμελειαν, η καλουσι ἱερατεὶαν (Polit. VII., 8), Kościół zaś zawsze domagał się od państwa, żeby mu nie tylko nie przeszkadzało w jego zbawiennej działalności, ale żeby mu wedle możności użyczało swojej pomocy. Tak np. pisze Św. Leon do cesarzowej Pulcheryi: »Res humanae aliter tutae esse non possunt, nisi quae ad divinam confessionem pertinent, et regia et sacerdotalis defendat auctoritas« (por. Encycl. Piusa IX.: »Quanta cura«). Nie potrzebujemy chyba dodawać, że Kościół najmniej od żydów może spodziewać się takiej pomocy i że słusznie przestrzega Aichner (Comp. Juris eccles. wyd. 4-te z r. 1874 str. 173 uw. 2-a), wraz z wielu innymi tych, którzy »nescio qua humanitate ducti exactam judaicae gentis cum christianis paritatem saluti publicae conducere existimant«. Wiadomo, że żydzi z zasady protegują zawsze swoich i że z nielicznymi chyba wyjątkami, działają wszędzie na szkodę katolicyzmu, że tylko wspomnimy uniwersytet wiedeński: tam uczy już 60% profesorów i docentów żydów, którzy najznakomitszych badaczy (jak np. Pastora) nie dopuszczają do katedr, jeżeli tylko ci są z przekonania katolikami. W gimnazyach galicyjskich mianuje się dziś z każdym rokiem więcej suplentów i profesorów żydów (do czego zapewne przyczynia się w niemałej mierze nowy członek Rady szk. kr. dr. Sternbach), a możemy być pewni, że dostaniemy także dyrektorów i inspektorów żydów i że działalność wszystkich szkół naszych będzie coraz gorszą, jeżeli zasada zupełnego równouprawnienia, tak, jak dziś jest pojęta, będzie utrzymana i do ostatecznych swoich doprowadzona konsekwencyi.

To bowiem chyba jest jasne, że żydzi mają słuszność ze swego stanowiska, kiedy się żalą, iż dotąd faktycznie państwo i władze autonomiczne nie uznają ich za zupełnie równouprawnionych. Ani władze wojskowe, ani namiestnictwo, ani wydziały krajowe nie chcą ich widzieć na wyższych stanowiskach. Starostom poleca się, żeby, ze względu na wybory, spełniali ile możności życzenia kahałów, ale dotąd w Galicyi niema nawet komisarzy żydów przy władzach politycznych, kiedy przeciwnie we Francyi, gdzie stosunkowo bardzo mało jest żydów, należy dziś wielu prefektów do ich współwyznawców. Czyż więc skargi potentatów żydowskich nie są uzasadnione?

Ale czy dzisiejszy stan rzeczy da się jeszcze długo utrzymać? Czy katolicy naszego kraju będą mogli i nadal stawiać pewne tamy rosnącemu ustawicznie wpływowi żydów, jeżeli ci nie tylko większą część dóbr ziemskich, fabryk i kamienic uczynią swoją własnością, ale także przeważać będą liczbą w urzędach, sądach i gronach nauczycielskich? A wszakże to nie utopia! Z roku na rok wzrasta liczba maturzystów i słuchaczy uniwersytetów wyzn. Mojż. i wzrastać będzie, jeżeli wszystkie urzędy będą dla nich przystępne bez żadnych ograniczeń.

Koniecznie więc muszą katolicy domagać się pewnych zmian ustawodawczych, któreby broniły naszego ludu przed wyzyskiem i przed panowaniem żydowskiem. Nie będzie to ani brak miłości, ani żadna niesprawiedliwość, jeżeli się przyjmie zasadę, że dzieci katolickie trzeba tylko katolikom oddawać na wychowanie, że katolicy nie powinni podlegać władzy żydów i że ci nie powinni być ich sędziami. Jeżeli X. Dr. Kopyciński powołuje się na słuszne oburzenie, jakie wywołały ukazy Juliana, to musimy mu odpowiedzieć: »negamus paritatem!« Działalność nauczycieli i urzędników chrześcijan wierzących nie była dla państwa szkodliwą, ale raczej w najwyższym stopniu pożyteczną, więc nie było powodu ich usuwać; — inaczej ma się rzecz z żydami. Katolicyzm ma prawo żądać, żeby go znów uznano religią panującą w Austryi i żeby nie doznawał w pracy swej dla dobra jej narodów żadnej zapory.

Powtarzamy więc raz jeszcze, co powiedzieliśmy w art. p. n. »Polityka Koła P. w sprawie żydowskiej«, że katolicy, należący do Koła, powinni dążyć do przy-

mierza ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, jeżeli tylko będą jakieś widoki, iż większość katolicka da się utworzyć w Radzie państwa, a sądzimy, że widoki takie obecnie są.

A teraz jeszcze jedna uwaga: jeżeli chcemy wprowadzić społeczność świecką na drogę reform, pojętych w duchu chrześcijańskim, musimy przedewszystkiem my kapłani zgodzić się na pewne zasady, na pewien program wspólny. W rzeczach czysto świeckich, w sprawach gospodarczych i innych mogą być największe różnice zdań pomiędzy nami, ale nie może to wywrzeć dobrego wpływu na lud, kiedy widzi, że część księży posłów (z Czech, z Austryi Wyższej i Niższej itd.) głosuje za wnioskiem antyżydowskim, drudzy głosują przeciw, a inni wcale nie chcą zdania swego wypowiedzieć. Ale do tej kwestyi będziemy musieli zapewne wkrótce znowu powrócić. Teraz prosimy innych naszych posłów katolików, żeby raczyli zdanie swoje o niej wyrazić. *Redakcya.*

Reforma Kongregacyi.

Łat temu kilka wyszła w Rzymie mała książeczka p. t. »Pius X., jego czyny i zamiary« niewiadomego wówczas autora. W dziełku tem, przetłumaczonem wnet na język niemiecki i angielski, przypisano Piusowi X. daleko idące plany reform, szczególnie co do zmian w przestarzałych nieco dyskateryach i Kongregacyach rzymskich, których krytyka, acz rzeczowa, jest tam dość ostra. Ogłoszona dnia 7. b. m. w »Osservatore Romano« konstytucya Apostolska, zaczynająca się od słów »Sapienti consilio«, stwierdza prawdziwość przewidywań autora najzupełniej. I nie dziw — wszak nim był, jak się obecnie okazuje, prałat kuryi, Monsig. Sardi, obecny Delegat Apostolski w Konstantynopolu, a więc człowiek wielce do osoby Piusa X. zbliżony i w wypracowaniu owych planów osobiście czynny. Ale jakkolwiek dziełko jego nie zawierało nic wcale zdrożnego, to przecież posypały się pod adresem anonimowego autora protesty i inwektywy ze strony pewnych ultrasów, którzy i w tym wypadku chcieli być »bardziej papiescy aniżeli Papież sam«...

Wspomniany akt papieski jest wagi nadzwyczajnej i sięga bardzo głęboko w dotychczasowe stosunki kuryalne. Przy całym pietyzmie dla starych a pożytecznych tradycyi, idzie się tu naprzód, uwzględniając czasy i stosunki nowsze. Stwarza się częściowo nowe zupełnie organa, nowa zupełnie powstaje Kongregacya, kompetencye dawnych zmienione, uproszczenie w traktowaniu spraw widoczne.

Nadto uwzględnia ten dokument papieski i stronę socyalną, skoro znosi zupełnie najrozmaitsze taksy dla stron ubogich a redukuje je dla niezamożnych. Daje możność załatwiania spraw bez zawodowych pośredników, spedycyonerów, adwokatów itp. Widoczną też jest tu troska o większy rozwój misyi katolickich, skoro konstytucya odbiera Kongregacyi Propagandy władzę nad Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, Holandyą, Anglią i Kanadą, z powodu, że już mają uregulowaną hierarchię i poddaje te kraje ogólnemu prawu kościelnemu. Propaganda, zwolniona od tego niezmiernego ciężaru, odda się całkowicie sprawom ściśle misyjnym, co im tylko na korzyść wyjść może. Podniesiono tu i ówdzie rzekomą tendencyę centralistyczną tego pisma papieskiego: zarzucają mu, że ogranicza kompetencyę biskupów. My, po dokładnem przeczytania dokumentu, dopatrzyć się tego nie możemy.

Ale oto w streszczeniu sam dokument obejmujący trzy części, mianowicie:

1. Apostolską konstytucyę »Sapienti consilio«, która organizuje dykasterye papieskie, wprowadza lepszy podział agend i usuwa przeciążenie kompetencyami.

2. Osobną ustawę: »Lex propria«, dotyczącą postępowania władz sądowych »Rota Romana« i »Signatura iustitiae«.

3. Ogólne, organiczne uregulowanie wspomnianych dykasteryi, które dzielą się na Kongregacye, na najwyższą Radę ustawodawstwa i judykatury, władze sądowe i oficya. Najważniejsze, przez dokument niniejszy wprowadzone zmiany są następujące:

Sprawy sporne, zarówno cywilne jak karno-prawne, odbiera się Kongregacyom i przydziela władzom sądowym: »Rota Romana« i »Signatura iustitiae«. Kongregacye zatrzymują tylko judykaturę w sprawach dyscyplinarnych.

Stwarza się nowe Kongregacye dla spraw dyscyplinarnych, dla Sakramentów i dla Sakramentu małżeństwa, które nie podlegają nadal ani Dataryi ani Penitencyaryi ani Kongregacyi Koncylium. Święte Officyum zatrzymuje judykaturę w kwestyach, dotyczących dogmatów, Sakramentów i małżeństw mieszanych. Kongregacya św. Oficyum zatrzymuje obronę nauki wiary i nauk moralnych, Prefektem jej pozostaje i nadal sam Ojciec św.

Kongregacyi konsystoryalnej przysługuje nominacya biskupów, odznaczanie naczelnego kierownictwa dyecezyi i seminaryów. Rozstrzyga ona spory o kompetencyę między rozmaitemi dykasteryami, Ojciec św. pozostaje jej prefektem.

Nowa reforma przywraca Kongregacyi konsystoryalnej, jakoteż »Iustitiae Rotae Romanae« i »Signatarze«, dawne znaczenie a odstępuje Kongregacyi Biskupów i zakonów sprawy, dotyczące kleru sekularyzowanego, Kongregacyi zaś zakonów sprawy kleru zakonnego. Kogregacya Propagandy, której zakres działania jest bardzo rozległy, zostaje zwolnioną od tych spraw w krajach, gdzie hierarchia katolicka i życie katolickie jest już dobrze zorganizowane. Sekretaryat Stanu obejmuje oddział spraw zwykłych, oddział spraw nadzwyczajnych i oddział brew. Każdy z tych trzech oddziałów ma kierownika, który bezpośrednio podlega Kardynałowi Sekretarzowi Stanu.

Reforma ta przygotowuje także wydanie nowego kodeksu prawa kanonicznego, nad którym gorliwie w Rzymie pracują. — Kongregacyi Koncylium porucza się te kwestye dyscyplinarne, które odnoszą się do duchowieństwa świeckiego i do wiernych wogóle. Także kapituły kanoniczne ze służbą duszpasterską, bractwa i fundacye pobożne podlegają tej samej Kongregacyi pod względem dyscyplinarnym i administracyjnym; do niej również należy rewizya uchwał synodów prowincyonalnych i kon-

ferencyi biskupów. Kongregacya dla utrzymania kościoła w Loreto (loretańska) połączoną będzie z Kongregacyą Koncylium. Kongregacya zakonów zatrzymuje sprawy instytutów zakonnych. Kongregacya wizytacyi apostolskiej dyecezyi rzymskiej podlegać będzie rzymskiemu wikaryatowi. Kongregacya, zarządzająca majątkiem kościoła św. Piotra, ograniczoną będzie do swego zakresu działania. Penitencyarya pozostaje, po wyłączeniu z jej zakresu spraw prawnych natury majątkowej, trybunałem *pro foro interno*, t. j. dla spraw sumienia. Wszystkie sprawy sporne przekazane będą »Rotae Romanae« w I. II. i III. instancyi, a »Signaturze« jako trybunałowi kasacyjnemu czyli instancyi ostatniej. *Ks. J.*

Wspomnienia z podróży do Hiszpanii.

1. Ogólna charakterystyka kraju i jego mieszkańców.

(Dokończenie).

Rozumie się jednak samo przez się, że uwagi powyższe nie mają wyrażać żadnego sądu ogólnego o duchowieństwie i całym narodzie hiszpańskim. Podobnie jak w wieku 16., za czasów św. Ignacego, św. Teresy i innych wielkich Świętych, nie można było mówić ogólnikowo o pobożności kapłanów i ludu hiszpańskiego, — ale owszem żyli tam ludzie bardzo do siebie niepodobni i więcej zapewne można tam było znaleźć złego niż dobrego (jak wolno wnosić już z pism słynnego kaznodziei bł. Jana de Avila[1])), — tak i obecnie spotykamy w różnych miejscach kraju ogromne różnice w usposobieniu i całem życiu duchowem ludności, która zresztą z kilku składa się szczepów. Najmniej objawów pobożności spostrzegłem w stolicy Katalonii: Barcelonie i w Madrycie,—najwięcej w Aragonii a mianowicie w Saragosie (w której ma odbyć się w dniach 26—30 września r. b. międzynarodowy kongres Maryański). W dniu, w którym przybyłem do Saragosy (21. kwietnia r. b.), zgromadził się tam synod prowincyonalny (pierwszy po t r z y s t u l a t a c h, — co także nie świadczy korzystnie o życiu kościelnem w Hiszpanii!). Mieszkańcy miasta przyozdobili swoje balkony dywanami dla uczczenia synodu a w nabożeństwie, które poprzedziło obrady, wzięło udział mnóstwo ludzi, mężczyzn i niewiast.

Dawna religijność utrzymuje się także wśród B a s k ó w, którzy zamieszkują w liczbie około pół miliona prowincye: Guipuzcoa, Vizcaya i Alava a we Francyi miejscowości: Bayonne, Biarritz i inne sąsiednie. Są oni potomkami dawnych Iberów i mówią językiem, różniącym się zupełnie od wszystkich innych w Europie znanych. Jest to lud dzielny, pracowity i zamożny, który potrafił bronić górzystej ojczyzny swojej zarówno przeciwko Maurom, jak i przeciwko Frankom. Później poddał on się władcom królestw: León i Navarra a w r. 1202 Kastylijczykom tylko po warunkiem, że jego przywileje („fueros") będą szanowane i że będzie wolny od podatków i służby wojskowej. Dopiero w r. 1876 odebrano Baskom prawie wszystkie ich przywileje za to, że w nieszczęsnych wojnach domowych, które tyle złego wyrządziły Hiszpanom, stanęli po stronie Karlistów. W kościele „Dobrego Pasterza" w San Sebastian znalazłem porządek wzorowy a zachowanie się licznej rzeszy wiernych było prawdziwie budujące. Wielu korzystało z dobrych klęczników, znajdujących się w tym kościele, słuchało Mszy św. od Podniesienia do Komunii na kolanach i w tej pozycyi przyjmowali także na końcu błogosławieństwo kapłana (przy którem u nas już mało kto zwykle przyklęka!). Na przedstawienie zaś jakiejś komedyi niemoralnej, — którą grano w teatrze tamtejszym w czasie mego pobytu w Hiszpanii, nie przybyła ani jedna niewiasta (oby i nasze panie zechciały pójść za tym przykładem!).

Warto zresztą i to zapisać, że sądy wojskowe hiszpańskie nie zaniechały jeszcze dawnego pobożnego zwyczaju, który nakazuje członkom sądu przed wydaniem wyroku wysłuchać Mszy o Duchu Św., — w innych krajach katolickich niema już zwyczajów podobnych!

Ale i w San Sebastian przypatrują się chętnie (jak w całej Hiszpanii) tłumy ogromne mężczyzn i kobiet na Wielkanoc i w inne niedziele i święta po południu „walkom z bykami". Kościół nie pochwalał nigdy tych igrzysk prawdziwie barbarzyńskich a był nawet czas, kiedy zakazywał ich pod grozą klątwy — napróżno! W wiekach średnich były one przywilejem rycerzy, którzy przebijali byka włócznią, — albo sami ginęli pod jego rogami, co zdarzało się dość często; w r. 1512 np. straciło życie przy jednej takiej „zabawie" 10-u rycerzy. Od początku jednak w 17. występują w zapasach tylko zawodowi „toreros", którzy umieją bardzo zręcznie ratować się w chwili niebezpieczeństwa i zwykle z walki wychodzą cało. Dobrze wyćwiczeni i zwinni zapaśnicy zarabiają 8—15 tysięcy pesetas rocznie, dzielny zaś „espada" (czyli „m a t a d o r" od „matar" — zabijać), który na końcu zadaje śmierć bykowi, zarabia 10 i 20 razy tyle. Każda produkcya, zwana „corrida de toros", składa się z 3 części („suertes"). Najpierw potykają się z bykiem „picadores", siedzący na koniach (są to zawsze szkapy stare nie wielkiej już wartości) i wbijają mu włócznię w kark, skoro na nich uderzy; zwykle jednak koń przytem pada, ciężko ranny. Wtenczas nadbiegają „capeadoros" (od „capa" = płaszcz) i wywijając swymi płaszczami, sprawiają, że byk odwraca się od konia i jeźdzca, leżących na ziemi i rzuca się na nowych przeciwników. W drugiej fazie walki drażnią go „banderilleros", wbijając mu w kark strzałki, opatrzone kruczkami i chorągiewkami. Jeżeli zaś byk jest ociężały i nie da się tymi sposobami zwyczajnymi doprowadzić do wściekłości, zaczyna publiczność, zniecierpliwiona brakiem wrażeń silniejszych, wołać gwałtownie: „fuego! fuego!« (ognia!); znaczy to, że zapaśnicy mają mu wbijać strzałki, opatrzone nabojami wybuchowymi. To bywa środkiem — nieludzkim wprawdzie, ale prowadzącym do celu i wtedy

[1]) P. »Nueva edición de las obras del Beato Juan de Avila, Apostol de Andalucia«. Madrid 1895. 4 tomy. Pisma bł. Jana mało są znane po za Hiszpanią. Pozostawił on między innemi 27 kazań i to bardzo długich o N. Sakramencie. Na język niemiecki przełożył wszystkie jego dzieła F. J. Schermer (Regensburg. Manz. 1881). Przekład ten jednak niezupełnie może zadowolić. Zdaje się zresztą, że bł. »Apostoł Andaluzyi« nie spisał kazań swoich w tej formie, w jakiej je wygłaszał, bo byłyby za długie i nie spełniałyby wszelkich warunków dobrego kazania. Są to raczej traktaty, zawierające obok pouczeń całkiem prostych prawdziwe perły wymowy kaznodziejskiej.

niejeden „banderillero“ musi wspinać się szybko na balustradę, która otacza arenę, żeby schronić przed rozszalałym zwierzem; niejednego też zanoszą do kapliczki, w której kapłan czeka na rannych, żeby ich zaopatrzyć, a którą w tym celu stawia się tuż koło areny...

Kiedy wreszcie już dosyć zabawiła się publiczność temi scenami, daje przewodniczący urzędnik miejski lub prowincyonalny znak, że ma rozegrać się akt trzeci i ostatni igrzyska. Teraz pojawia się główny bohater „espada“ i wbija bykowi (popisawszy się jeszcze przedtem swoją odwagą i zręcznością) szpadę z boku przez kark w serce, — co jednak rzadko udaje się za pierwszym razem. Jeżeli popis wypadnie bez zarzutu, oklaskują zgromadzone tłumy „espadę“ z największym entuzyazmem, obsypują go papierosami i przyznają mu jako trofeę ucho byka zabitego. Jeżeli zaś pchnięcia jego chybiają, odzywają się wśród publiczności sykania i okrzyki niezadowolenia bolesne dla biednego „espady“. Niedawno zdarzyło się w Granadzie, że byk ciężko pokaleczył niewprawnych jeszcze „torerów“ a rzesza widzów, zamiast ulitować się nad nimi, wyraziła im swoje oburzenie z powodu ich niezdarności, rzucając na arenę flaszki i kamienie! Smutno to świadczy o poziomie moralnym i cywilizacyjnym wielkiej części tego narodu!

Nawet dziennniki najpoważniejsze, dzienniki katolickie (jak np. „El Universo“), które w zasadzie potępiają walki z bykami, opowiadają zawsze, przynajmniej krótko, o ich przebiegu i notują, ile razy ten lub ów „espada“ ugodził dobrze byka a ile razy chybił itp., bo czytelnicy są na to ciekawi i więcej to ich zajmuje niż rzeczy dla innych bez porównania ważniejsze.

Skoro byk już padł, ugodzony śmiertelnie, dobija go „puntillero“, poczem wywlekają muły cielsko zwierzęcia z areny a ślady krwi zasypuje się piaskiem. Widowisko to powtarza się zwykle 6—8 razy od godz. 4—6 albo od 5—7 czyli do zmroku wieczornego.

Namiętne to zamiłowanie Hiszpanów do igrzysk, którym tylko ze wstrętem przyglądają się wszyscy prawie cudzoziemcy, — nie da się usprawiedliwić, ale da się wytłumaczyć psychologicznie: najpierw lud każdy potrzebuje od czasu do czasu jakiejś zabawy, jakiegoś widowiska; — więc w braku innych, szlachetniejszych — spieszy i na takie „circenses“. Po drugie: tłumy te nie mają po większej części żadnego wykształcenia i nie dorosły do głębszych refleksyi nad swemi upodobaniami, więc nie zdają sobie sprawy z całej ohydy zabaw tego rodzaju, w których ludzie narażają zdrowie swoje i życie a zwierzętom zadaje się okrutne udręczenia. Po trzecie: jest pewien element estetyczny w śmiałości i zwinnych ruchach „torerów“, niebezpieczeństwo zaś, które im grozi, sprawia przyjemne podniecenie widzom, podobnie jak i u nas tłumy z zachwytem przypatrują się karkołomnym popisom akrobatów. Nie wątpię zresztą, że igrzyska te straciłyby wiele ze swego powabu, gdyby na nich zawsze lub prawie zawsze ludzie znajdowali śmierć lub wychodzili z nich kalekami; ale to dzieje się stosunkowo rzadko: zwykle ginie tylko byk i parę niemłodych już koni. — W każdym razie nie tracę nadziei, że z czasem wpływ duchowieństwa i rozumniejszych ludzi świeckich uwolni Hiszpanię od tych szczególnego rodzaju igrzysk cyrkowych.

Do tego, co powiedziałem powyżej, dodaję jeszcze kilka rysów ogólnych dla charakterystyki narodu hiszpańskiego. Niektórzy podróżnicy dziwne o nim opowiadają rzeczy, że tylko przytoczę słowa następujące hr. Leona Pinińskiego: „Hiszpanie byli zawsze narodem poważnym, ponurym nawet, skłonnym do tragiki, lubującym się w apoteozowaniu boleści. Przedstawienie tedy boleści stało się ich ulubionym przedmiotem w malarstwie, a bardziej nawet jeszcze w rzeźbie itd.[1]). Gdzieindziej zaś[2]) zapewnia nas nawet hr. P., że naród ten „nie śmieje się nigdy“! — Czyż jednak był kiedykolwiek naród do tego stopnia poważny, żeby nigdy się nie śmiał? Czy to rzecz psychologicznie możliwa? Wszakże nie bez przyczyny scharakteryzowano człowieka jako „jedyne zwierzę, które się śmieje“. Takiego narodu, o jakim mówi hr. P., nie było i nie będzie nigdy. Zresztą paradoksowi jego zaprzecza już to, co sam mówi o przepysznych wesołych „Pijakach“ Velazqueza i zaprzeczają mu fakta: naród, który wydał Cerwantesa[3]), ma nigdy się nie śmiać, ma być zawsze poważny i ponury! Owszem, spotykałem sam wielu Hiszpanów wesołych, bardzo rozmownych, lubiących się śmiać, widziałem nawet (w Eskorialu) zakonnice, śmiejące się do rozpuku; a myślę, że musiał się śmiać nawet groźny „campeador“ (zwycięzca) Cid, kiedy żydom wręczył w zastaw za 600 marek duży kufer, okuty żelazem (który pokazują jeszcze w krużganku klasztornym w Burgos), wypełniwszy go piaskiem! Całkiem też inaczej scharakteryzował przed laty w tym samym „Przeglądzie Polskim“ mieszkańców Madrytu hr. Wojciech Dzieduszycki, zarzucając im lekkomyślną trzpiotowatość i zapewniając, że nawet Neapolitańczycy wydają się wobec nich „sensatami“!

---

[1]) »Przechadzka po muzeach madryckich« (»Przegląd Polski«. Luty 1908. Str. 208.

[2]) Tamże, w zeszycie marcowym, str. 437.

[3]) Czytaj: Dsherwantes; hiszp. c wymawia się przed *e* i *i* tak, że brzmienie jego podobne jest do *dz* z przydechem, a słyszałem je nawet tak wymawiane, że brzmiało jak *f*; częściej jednak brzmi ono u samych Hiszpanów, a zwłaszcza u zamieszkujących Amerykę południową, jak *s*; dlatego i u nas wymawia się zwykle nazwisko genialnego poety: Serwantes. Daleko mniej znane są w Europie od przygód błędnego rycerza Don Kichota nowele Serwantesa, które rzucają światło jaskrawe na stosunki i obyczaje, jakie panowały za jego czasów w Hiszpanii: rozboje, kradzieże, oszustwa, przedajność urzędników i sędziów, domy publiczne, zabawy wyuzdane itd., to wszystko musiało należeć i tam do rzeczy bardzo zwyczajnych w epoce, której przeciwnicy katolicyzmu zarzucają ponury fanatyzm, kiedy poeta w ten sposób opowiada o tych występkach. Roztacza on tu przed nami obraz żywy i barwny Hiszpanii 16-go wieku; widzimy, jak bujne kipiało tam życie, nie krępowane obawą przed inkwizycyą, ani nie trzymane na wodzy przez rząd despotyczny: ludzie hulają, piją, tańczą (w »Historyi dziewczęcia cygańskiego« tańczą cyganie w Madrycie, nawet w kościele Matki Boskiej na cześć św. Anny, patronki miasta! Był to prawdopodobnie zwyczaj dość rozpowszechniony; dziś tylko jeszcze w Sewilli tańczą chłopcy w katedrze w uroczystość Bożego Ciała), urządzają serenady, uprawiają gry hazardowne, dowcipkują (niektóre z tych dowcipów są wyborne i musiały pobudzać czytelników do serdecznego śmiechu), lubują się w przeróżnych wybrykach i awanturach, w rozpuście nieokiełzanej, jednem słowem: żyją podobnie, jak żyje bardzo wielu w »oświeconej«, »liberalnie myślącej« Europie dzisiejszej. Ale obok tych nicponiów i grzeszników poznajemy także ludzi, odznaczających się pobożnością, poczuciem honoru i szlachetnem pojmowaniem obowiązku: cnoty chrześcijańskie, rycerskość i grandezza

Otóż i hr. Dzieduszycki posuwa się w tej charakterystyce mieszkańców Madrytu do paradoksalnej przesady: są oni bowiem wogóle stateczniejsi od Neapolitańczyków; ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że aż nadto wiele nierozumnej wesołości widzi się w Madrycie (i w innych miastach hiszpańskich) i zupełną ma słuszność X. Dr. Pelczar[1]) kiedy zarzuca Hiszpanom, że „zanadto lubią się bawić; jakoż walki byków, widowiska teatralne, wieczorne serenady i t. zw. tertulias, kiermasze z tańcami narodowymi i okazałe pochody, — oto ulubione ich zajęcia".

Jak wogóle południowcy, tak i Hiszpanie odznaczają się (chociaż nie wszędzie) większą ruchliwością i wesołością, niż mieszkańcy Europy środkowej, a zwłaszcza północnej, ale w porównaniu z Francuzami mogą się wydać jeszcze bardzo poważnymi. Uderza też u nich szczególne upodobanie w etykiecie i wyrażeniach ceremonialnych, wyszukanych i grzecznych aż do przesady. Kiedy np. odpowiadają na zapytanie słówkiem: „si" (tak) lub „no", dodają zawsze: „señor" lub „señora", a czynią to nawet ludzie najniższych stanów, rozmawiając pomiędzy sobą. Zamiast powiedzieć po prostu: „Proszę mi oczyścić buty" mówi się do służącego: „Haga usted[2]) el favór de limpiarme las botas" („niech Pan będzie łaskaw" itd.)! Brzmi to dla cudzoziemców trochę komicznie, ale świadczy o uprzejmości i poszanowaniu godności każdego bliźniego, bez względu na jego stanowisko społeczne. Wogóle bowiem uwydatnia się w Hiszpanii daleko mniej niż u nas i gdzieindziej różnice urodzenia i stanu, co oczywiście zasługuje tylko na pochwałę i lepiej odpowiada zasadom chrześcijańskim niż pycha magnatów, dostojników i dorobkiewiczów niemieckich — lub polskich.

Do objawów ujemnych, z którymi spotyka się turysta aż nazbyt często w Hiszpanii, należy rozpowszechnione tu żebractwo. Ilekroć pociąg zatrzyma się na jakiejś stacyjce, zbliża się zaraz jeden przynajmniej żebrak do każdego wagonu, prosząc o jałmużnę (w miastach większych nie pozwalają na to przepisy). Na ulicach pędzi często za cudzoziemcami cała gromada dzieci, wyciągających rękę i wołających: „Una perilla" lub „perrita!"[3]), do czego zachęcają je głośno nieraz matki. Otóż można nie być zwolennikiem surowych przepisów policyjnych, które zakazują gdzieindziej nawet prawdziwie ubogim, a niezdolnym do pracy prosić kogokolwiek o wsparcie, ale z drugiej strony musi to sprowadzać najgorsze następstwa, kiedy pozwala się żebrać ludziom, którzy wolą korzystać z dobroczynności drugich zamiast uczciwie zarabiać na życie. Znaną to zresztą jest rzeczą, że takich doprowadza bardzo często próżniactwo, połączone z chciwością, do występków zbrodniczych.

To też i napady zbójeckie zdarzają się dość często w Hiszpanii, która nawet zażywała dawniej, aż do ostatnich czasów, z tego powodu najgorszej sławy. Dziś jednak są i tam większe porządki, pomnożono liczbę żandarmów (dwóch jedzie w każdym pociągu), więc chyba tylko jeszcze dalsze wycieczki w okolice odludne kraju połączone są z niebezpieczeństwem.

Pewna znajomość języka, zwanego „lengua castellana" albo „idioma espańól" przyda się bardzo zwiedzającemu Hiszpanię, ponieważ tam ani urzędnicy, ani konduktorzy kolejowi itd. nie znają po największej części żadnego innego języka oprócz ojczystego. Ludzie wykształceni i właściciele lepszych hoteli umieją zwykle po francusku. Anglicy i Niemcy (których zresztą bardzo niewielu przyjeżdża do Hiszpanii) znajdują się nieraz w wielkim kłopocie, ponieważ nie mogą się z nikim porozumieć. Zresztą język hiszpański należy do najpiękniejszych i ma bogatą literaturę, więc warto go sobie przyswoić, a kto zna język łaciński i włoski, może w krótkim czasie nauczyć się po hiszpańsku przynajmniej tyle, że potrafi rozmówić się na stacyi, w hotelu, w sklepie itd. Język ten jest wprawdzie twardszy od włoskiego, ale ma w sobie więcej siły i powagi; wielka część jego wyrazów nie różni się prawie od włoskich; deklinacya, konjugacya, składnia i budowa zdań okazują też wielkie podobieństwo do jęz. włoskiego i równie mało trudności nastręczają cudzoziemcom[1]).

X. P.

---

hiszpańska mają tu również swoich reprezentantów idealnych, przez co powiastki te odróżniają się bardzo korzystnie od większej części nowszych nowel i romansów »obyczajowych«. O sobie samym opowiada poeta w przedmowie pełnej humoru, że »był przez wiele lat żołnierzem i pół szosta roku jeńcem, co go nauczyło cierpliwości w nieszczęściu, że w bitwie morskiej pod Lepanto stracił lewą rękę od kuli karabinowej, że jednak okaleczenie to pomimo pozornej brzydoty swojej wydaje mu się czemś pięknem, bo doznał go przy sposobności najbardziej pamiętnej i najwznioślejszej, jaką widziała przeszłość i jaką przyszłość może się spodziewać zobaczyć: kiedy mianowicie służył pod zwycięskimi sztandarami syna owej pochodni wojennej, Karola V, sławionej pamięci«.

[1]) L. c. str. 262.

[2]) »Usted«, ściągnięte z »vuèstra merced« = »wasza łaska«, wymawia się: »usté« a pisze się: »Vd; wyraz ten odpowiada naszemu: »Pan« lub »Pani« w rozmowie potocznej.

[3]) Wyraz ten znaczy właściwie: »piesek«, ale humor ludu nazwał tak monetę miedzianą wartości pięciu »céntimos« (prawie tyle, co 5 halerzy), dlatego, że na niej odbity jest lew z tarczą.

[1]) Krótka i praktyczna jest gramatyka jęz. hiszpańskiego J. M. Avalos'a (Wien. Hartleben, bez daty; cena 2 kor. 20 hal.). Kilkadziesiąt zaś wyrażeń najpotrzebniejszych i frazesów podaje znane wydawnictwo: »Pyloglott Kuntze in Köln« (cena 50 fenigów).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór rosyjski. Wolność sumienia.

Natychmiast po otwarciu trzeciej Dumy, rząd, idąc w tym za impulsem pierwszej Dumy, przedłożył aż 7 projektów ustawodawczych, odnoszących się do tolerancyi religijnej. Duma też wybrała osobną komisyę celem obradowania nad tymi projektami. Złą zapowiedzią dla tych projektów był już sam wybór przewodniczącego komisyi. Został nim prawosławny biskup Eulogiusz, znany zły duch Dumy, kiedy chodzi o złagodzenie doli Polaków. Obecnie Duma skończyła pierwszą swą sesyę, a o jakichkolwiek rezultatach obrad komisyi „tolerancyi" nie słychać wcale. Po dwóch czy trzech sesyach komisyi, biskup Eulogiusz złożył swą godność przewodniczącego, a na jego miejsce nie wybrano nawet zastępcy. Tak więc długo zapewne czekać przyjdzie na jakikolwiek praktyczny wynik w tej materyi. Ale o to właśnie chodzi ultrasom prawosławnym, których Eulogiusz widomą jest głową. Mimo to warto zapoznać się z projektami tolerancyi, z jakimi wystąpił rząd wobec Dumy, party do tego przez lepsze jej żywioły.

Projekty zawierają: 1. Postanowienia, tyczące się przejścia z jednego wyznania na drugie. 2. Stosunek państwa do poszczególnych wyznań i przywileje religii państwowej. 3. Wolność służby Bożej i rytu, jakoteż stawiania budynków kościelnych. 4. Uregulowanie towarzystw i gmin wyznaniowych, zwłaszcza sekt nowych i wyznań. 5. Przynależność dzieci, pochodzących z małżeństw mieszanych. 6. Usunięcie ograniczeń politycznej i cywilno-prawnej natury wynikłych z przynależności do wyznań „obcych". 7. Przyjmowanie nowicyuszów w klasztorach katolickich.

Główne postanowienia są, iż każdy pełnoletni bez osobnego pozwolenia władzy administracyjnej może przejść z jednego wyznania chrześcijańskiego na drugie i z niechrześcijańskiej religii lub pogaństwa na jakąkolwiek religię chrześcijańską, a choćby nawet niechrześcijańską lub pogańską. Na przejście jednak z religii chrześcijańskiej na niechrześcijańską pozwala się tylko tym osobom, które przez to chcą wrócić do religii swych rodziców lub przodków. Wielkiej też wagi w tych projektach jest postanowienie, że kary wyznaczone dla duchownych, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się do przejścia osób niepełnoletnich na inne wyznanie, rozciąga się i na kler prawosławny. Kary te są w pierwszym wypadku: grzywna do 300 rubli i usunięcie z urzędu na 3 do 12 miesięcy; w razie recydywy: usunięcie z urzędu na 1 do 3 lat, a nawet na zawsze. Znosi się dotychczasowe postanowienie, zakazujące „obcym" wyznaniom propagandy religijnej, a tem samem pozwala się na misye. Przywileje Cerkwi prawosławnej są: cesarz i cesarzewicz wraz z ich małżonkami należeć muszą do Cerkwi; wysłani przez tę Cerkiew misyonarze będą doznawali ochrony od władz gubernialnych, święta Cerkwi są też uroczystościami cywilnemi, kler prawosławny ma mieć na wszelkich obchodach pierwszeństwo a obraza tegoż kleru surowiej będzie karana.

W sprawie budowy świątyń nieprawosławnych nie będzie nadal obowiązku udawania się o pozwolenie do władz kościelnych prawosławnych. Składki na budowę, restauracyę kościołów i inne potrzeby religijne wyznań nieprawosławnych są w obrębie danego powiatu, za upoważnieniem odnośnej władzy duchownej dotyczącego wyznania dozwolone.

Stowarzyszenia religijne, mające na celu wszelkiego rodzaju postęp duchowny, dobroczynność itp. podlegają ogólnym przepisom o stowarzyszeniach świeckich. Bractwa obowiązane są przesłać swe ustawy ministerstwu spraw wewnętrznych do zatwierdzenia, a to rozstrzyga w przeciągu 3 miesięcy.

W projekcie zmian w prawie małżeńskiem najważniejsze postanowienia są następujące: Jeśli narzeczony lub narzeczona należy do kościoła prawosławnego, to ślub powinien odbyć się w świątyni prawosławnej. Śluby chrześcijan z niechrześcijanami powinny odbywać się wedle obrządku chrześcijańskiego; śluby osób należących do wyznań różnych, ale nieprawosławnych, mogą odbywać się wedle obrządku jednej lub drugiej strony, lub też wedle obrządku cerkwi prawosławnej, dozwolonym jest też ślub według ceremoniału obu obrządków; jeśli zaś jedna strona jest prawosławna, to ślub prawosławny ma mieć pierwszeństwo. Przy zawieraniu małżeństw mieszanych przynależność dzieci do jednego lub drugiego wyznania pozostawia się układom rodziców. Jeśli zaś nie zawarto takiego przedślubnego układu, a jedna strona jest prawosławna, dzieci z takiego małżeństwa zrodzone muszą być prawosławne; w innych wypadkach synowie idą za wyznaniem ojca, córki za matką. Kiedy jedna strona należy do jednego z wyznań chrześcijańskich, a druga do wyznania niechrześcijańskiego, dzieci muszą być po chrześcijańsku wychowane. Jeśli rodzice przechodzą oboje na inne wyznanie, idą za nimi dzieci ich, poniżej 7 lat mające; przejście na inne wyznanie lub religię jednej tylko strony nie pociąga za sobą zmiany przynależności religijnej dzieci. Żądany dotychczas rewers przy zawieraniu małżeństw osób prawosławnych z nieprawosławnemi, orzekający, że dzieci będą należały do wyznania prawosławnego, będzie nadal niepotrzebny. Nowy projekt, dotyczący rozwodów, postanawia: Jeśli małżeństwo zostało zawarte wedle obrządku prawosławnego, to rozstrzyganie tego rodzaju spraw należy do forum władzy duchownej prawosławnej. Dla innych wyznań projekt postanawia, że w razie, gdy jedna ze stron należy do wyznania, nie pozwalającego na rozwody, wówczas rozstrzyga sąd duchowny strony skarżącej.

Bolączka i nasza. Niedawno temu ubolewał ktoś w „Dzienniku Powszechnym", iż większość młodzieży uczącej się nie mogła wyjechać na wakacye na wieś, bo nie miała dokąd się udać. Fakt to bardzo smutny, bo każdy rozumie doniosłe znaczenie wywczasu na świeżem powietrzu.

Dawniej, słusznie powiada „Dziennik", nietylko krewni, ale i znajomi zapraszali młodzież miejską na wakacye. W Poznańskiem zawiązało się Towarzystwo, którego celem jest umożliwianie wyjazdu na wieś młodzieńcom, nie mającym żadnych stosunków osobistych ze wsią. Obecnie nawet blizcy krewni nie tylko nie zapraszają, lecz wprost wypowiadają swój dom i to najbliższym krewnym. Dlaczego?

Oto powstał zasadniczy rozdźwięk między młodzieżą „postępową" a resztą kraju, między młodzieżą warszawską i jej poglądami, a poglądami całej Polski.

Część młodzieży naszej, zwłaszcza akademickiej, wyzbyła się katolicyzmu, „odchrześcijaniła" się, stała się bezwyznaniową, a zarazem wyrzekła się narodowości — stała się kosmopolityczną.

Polska została wierną ideałom przodków; młodzież warszawska gwiżdże na wszystko, co święte dla Polaków.

Galicya pierwsza sparzyła się na tej postępowej młodzieży. W Krakowie i we Lwowie przyjęto z gorącem współczuciem młodzież warszawską, która tam udała się wskutek znanych zajść szkolnych. Obecnie przekonano się, że niestety znaczna część tej młodzieży to warchoły, którzy nie tylko nic nie umieją i nie chcą się uczyć, ale jeszcze chcą przewodzić innym! *Ks. J.*

O zbieraniu składek i ofiar na budowę kościołów myśli kilka.

Przepadła dawna ofiarność panów polskich, którzy niegdyś budowali i uposażali kościoły. Nie dziwmy się temu, bo wiemy, jakie są tego przyczyny, raczej temu dziwić się trzeba, że choć upadła ofiarność, nie zanikły ich pretensye i wymagania z racyi prawa kolatorskiego. Dziś ciężar budowy kościołów nowych spoczywa na barkach ubogiego ludu wiejskiego, który nadto nie wszędzie poczuwa się do obowiązku ofiarności. A potrzeba budowy nowych domów Bożych wzrasta z dniem każdym. Tu kościół »zbyt szczupły«, tam »zrujnowany, grożący rozsypaniem się«, ówdzie znów okazuje się »konieczna potrzeba utworzenia nowej parafii i wybudowania kościółka« i tak w nieskończoność. A lud wszędzie »ubogi, nie mogący własnym kosztem budować potrzebnej świątyni«. Przytem kapłan gorliwy chciałby mieć kościółek już za dwa, trzy lata, pilno mu w nowej, lub odnowionej świątyni chwałę Bożą głosić. Jakaż na to rada? Bardzo prosta! Ot: udać się do ofiarności publicznej, ona nie zawiedzie, własnych parafian nie obciąży się, a kościółek wybuduje się lub odnowi. Oto jest najnowszy, najwygodniejszy, najprostszy sposób zbierania funduszów na budowę lub odnowienie kościołów. Najprostszy, ale czy najodpowiedniejszy, to inna rzecz.

Rzecz to poważna i obchodząca nie tylko tych, którzy tego sposobu używają, ale w nierównie większej mierze i resztę społeczeństwa, więc rozważmy ją poważnie i wszechstronnie.

Zazwyczaj wynajmuje się w tych wypadkach kilku parafian i otrzymawszy zezwolenie władz, wysyła się ich po dwóch z puszkami po okolicy, lub po całym kraju, by zbierali »na kościół«. Czy to jest sposób równie dobry i godziwy, jak wygodny? Śmiało powiedzieć można, że nie tylko nie jest dobrym, ale nawet jest demoralizującym. Na takich nowożytnych kwestarzy wybrać się musi ludzi nie tyle prawdziwie pobożnych, jak to właściwie być powinno, ale raczej obrotnych, »wymownych«, bo człowiek prawdziwie pobożny, skromny, małomowny nie wieleby ukwestował. Płaci mu się albo dziennie (1 K.), albo procent pewien od zebranej sumy. Już jednak ta okoliczność, że to jest najemnik płatny, nie zgadza się ze świętością celu, któremu on służy. Trudno żądać od naszego chłopka, aby się przejął zacnością tego swojego posłannictwa. Braciszek zakonny, który po kilku latach życia klasztornego, zamiłowany w swej regule, wyjeżdża na kwestę, może być kwestarzem sumiennym, poświęcającym się dla idei wyższej (choć i tu zdarzają się różne »wypadeczki«, gdy kwestarz zbyt młody, nie wypróbowany), ale kto tego samego żąda od człowieka niewykształconego, nie mającego pojęcia o poświęceniu swej własnej osoby dla jakiej idei, a tylko sprytnego, obrotnego, ten chyba nie zna natury ludzkiej. Zbieranie składek dla niego jest zarobkowaniem, jak kośba lub kopanie, a grosz zebrany dla niego jest pokusą. Zapewne, że wyszedłszy z domu, musiał mieć opinię człowieka rzetelnego, ale i najrzetelniejszego pokusa zwyciężyć może i często zwycięża, gdy nie ma wyższej idei. Nie pomogą tu wszelkie przepisy i środki ostrożności, jak np. przeliczanie pieniędzy u wójta. Widziano też nieraz takich »kwestarzy« upitych w karczmie, lub w rowie, widywano puszki w stanie bardzo podejrzanym. Którykolwiek z księży jest trochę ciekawym do takich rzeczy, mógłby o tych kwestarzach wiele różnych rzeczy powiedzieć... Taki kwestarz po kilku miesiącach włóczęgi, po prostu mówiąc, zwlecze się, przesiąknie cygańskimi instynktami. Czy to nie jest demoralizujące? A zysk z takiej kwesty jaki? Jeden i drugi dzień się opłaci, ale ileż to dni przejdzie bez korzyści, gdy np. w okolicy przed kilkoma dniami już był taki gość? A przecie kwestarzowi za dzień zapłacić trzeba. Wszystkim tym P. T. kapłanom, którzy w ten sposób budują kościoły, można jeden uczynić zarzut: każdy z nich myśli, że tylko on jeden ten sposób zna i praktykuje. A przecie takich kwestarzy przychodzi po kilku w miesiącu do niejednego a wskutek tego skąpym staje się nawet najofiarniejszy. Do naszych ubogich okolic górskich Galicyi zachodniej przybywają zbyt często tacy kwestarze z Galicyi wschodniej lub środkowej, z okolic takich, gdzie ziemia urodzajna i lud bogatszym być powinien od naszych górali. To już można nazwać wyzyskiwaniem naszego ubogiego a pobożnego ludu górskiego! Natomiast nie waham się powiedzieć, że z naszych górskich parafii, z krainy owsa i gruli (ziemniaków) nikt nie wysyła kwestarzy tam w doliny, złotą porosłe pszenicą...

Wszystko postępuje, więc i sposób kwestowania nie może stać na miejscu, wymyślono tedy sposób nowy, który tylko zewnętrznym pozorem od poprzedniego się różni i wygląda niby jakoś lepiej, a w gruncie rzeczy jest może gorszy. Polega on na sprzedawaniu obnośnem różnych dewocyonaliów: obrazów, figur świętych »na budowę kościoła«, z tym dodatkiem, że każdy, kto kupi, będzie miał udział w korzyściach ze mszy św., które się będą odprawiały w owym kościele corocznie »po wieczne czasy«. Jakżeż to pięknie brzmi w uszach naszego pobożnego ludu: mieć obraz, być dobrodziejem kościoła i korzystać ze świętej ofiary! A przecie i ten nowy system zyskiwania ofiar nie zasługuje wcale na poparcie. System to »postępowy« więc i ludzi potrzebuje postępowych, nie zwykłych żebraków, lecz umiejących sprzedawać, a płatnych podobnie, jak tamci. Na wielką skalę przedsiębiorstwo to podjęła pewna kongregacya: wysłała do Galicyi kilku agentów, sprzedających krzyże pozłacane z figurą Chrystusa ukrzyżowanego i dwiema figurami, obok krzyża stojącemi, z białej masy. Wyrób to lichy, wartości może 3 kor., ale kosztuje 10 kor. Do sprzedaży wybrano ludzi zapewne odpowiednio »uzdolnionych« t. j. sprytnych, wymownych, a jak oni spełniali swe pobożne posłannictwo, można już z tego wnosić, że książ. bisk. konsystorz krakowski przestrzega przed nimi dyecezyan, oświadczając przytem, że jest »wogóle przeciwnym podobnym spekulacyom, przy których, jak skonstatowano, niesumienni agenci dopuszczają się karygodnych nadużyć, wyzyskując łatwowierność naszego prostodusznego i pobożnego ludu«[1]. Ostrzeżenie przyszło wprawdzie zbyt późno, ale lepiej późno jak nigdy. Dowiedzieliśmy się przynajmniej, że i Władza nasza nazywa to wyraźnie »spekulacyą«, i to nam niech wystarczy. Jeszcześmy tego ostrzeżenia nie mieli, gdy zjawili się nowi pobożni sprzedawcy tych samych krucyfiksów, a nadto także figurek Matki B. za szkłem, w ramach pozłacanych. Wysłał ich pewien kapłan z dyec. tarnowskiej, który chce jak najprędzej mieć świątynię odnowioną. Poznałem ich dwóch; obaj byli już z powodu swojej młodości najnieodpowiedniejsi do tak poważnego zajęcia. Jak spełniali swoje posłannictwo, niech powiedzą fakta. We wsi S. w Żywieczyźnie przybyli do pewnego dość zamożnego włościanina i chcieli koniecznie wmówić w niego krzyż, gdy ten jednak kupić go nie chciał, bo ma już dość obrazów i krzyżów w domu, chwycili się nie przymusu wprawdzie fizycznego, ale obelg i zniewag. »A to wyście tu nie chrześcijanie, gardzicie świętemi rzeczami, tam się msza św. będzie odprawiać, a wy gardzicie...« itp. Oto objawy »uzdolnienia« i wymowy takich agentów. Ale chłop był nie w ciemię bity, a przytem zarozumiały. »Co? ja nie chrześcijanin«? zawołał oburzony. »Chodźmy do ks. Proboszcza, to on wam powie, on was nauczy, czy wasza msza św. jest ważniejsza od tej, którą on odprawia za parafian«! Na takie dictum agenci uznali, że najlepiej będzie czmychnąć i tak też uczynili. W tej samej parafii pewien człowiek zamówił figurę Matki B. w ramach za szkłem t. zw. »kapliczkę«. Po kilku dniach otrzymał pakiet po zapłaceniu zaliczki ale w pakiecie i szkło i rama zupełnie stłuczone z powodu lichego, po prostu mówiąc, niesumiennego opakowania. Czy obeszło się bez przekleństwa ze strony poszkodowanego, który jakby w błoto wrzucił 11 kor., nie wiem, ale, że nie błogosławił tych agentów i tego księdza, który ich wysłał, tego można być pewnym[2]. Dwa to tylko wypadki, ale sądzę, że ktoby ich szukał, znalazłby ich z pewnością więcej. To samo powiedzieć można o innych kwestarzach, sprzedających drobniejsze przedmioty, jak np. całkiem liche obrazki. I tu jest ten sam wyzysk, spekulacya, znieważająca rzeczy święte. Sancta sancte tractanda! Staranie się o chwałę Bożą, zbieranie ku temu celowi składek, to rzecz święta, godna, aby ją pobożnie traktować, nie tak samo, jak sprzedaż np. perkalików, lub maszyn rolniczych. Do zbierania ofiar na kościół mogą nadawać się chyba tylko ludzie, poświęcający się temu dla miłości Bożej, nie dla zarobku. Im jedynie zaufać by można, że rzecz swą pobożnie traktować będą, ale o takich nie łatwo, chyba na dzień lub dwa który z takich parafian wyjdzie na kwestę w okolicę najbliższą.

Ale cóż robić, gdy budowa lub naprawa kościoła jest konieczną a parafianie nie są w stanie tego dokonać? Odpowiedź krótka: trzeba tylko chcieć i mieć cierpliwość, a wszystko się zrobi powoli nawet w prawdziwie ubogiej parafii. Chwała Boża i zbawienie dusz nie na tem polegają, aby kościół był koniecznie piękny. I w ubogiej świątyńce można wiele dobrego zdziałać przez ten przeciąg czasu, zanim się zbierze na nową świątynię fundusz w granicach parafii. Jeżeli jedna parafia jest ubogą i nie może zdobyć się na prędką budowę kościoła, to pamiętać trzeba, że i druga i trzecia nie jest kopalnią złota i nie jest też bez potrzeb i wydatków. Wszak cały kraj nasz nie jest bogaty.

Trzeba przez szereg lat zbierać grosz do grosza, nie w ostatniej dopiero chwili wołać, że pomoc obca konieczna, bo kościół się wali a pieniędzy nie ma na budowę nowego. Inaczej rzecz się ma w razie np. pożaru. Potrzeba to nagła, gwałtowna, asekuracya nie wystarczy, ale i wtedy obejść się można bez tego wstrętnego kwestowania po całym kraju. Lud nasz jest czuły na nieszczęście bliźnich i każdego chętnie ratuje po pogorzeli lub gradobiciu. Jeżeli się urządzi w kościele składkę na odbudowę jakiegoś spalonego kościoła, przyniesie ona nie wiele mniej, niżby zebrali w parafii kwestarze. A choćby zresztą tego było mniej znacznie, to przynajmniej będą to prawdziwie dobrowolne datki, zebrane uczciwie i bez opła-

---

[1]) »Notificationes« IV. V. VI. z 12. maja 1908.

[2]) W ostatniej chwili dowiaduję się, że kapłan ten nawet nie zna wcale owych dwóch agentów, gdyż nie on ich wysłał, lecz jakaś firma przemysłowa z Podgórza, a on tylko dał potwierdzenie, że czysty dochód ze sprzedaży idzie na kościół! Nieprawdopodobne to a jednak prawdziwe.

cania się pośrednikom, kwestarzom, bez poddawania komukolwiek jakiej pokusy. Rzecz ta powinnaby być zorganizowaną i z pewnością Najprz. konsystorze chętnie polecą w dyecezyach zbieranie ofiar na ten i ów spalony kościół. Taką składkę można z ambony polecić i do niej lud zachęcić, ale czy można polecić kwestarza, którego się całkiem nie zna, którego się podejrzywa?

Proceder ten tj. sprzedawanie dewocyonaliów na rzecz kościoła musi być zyskowny, kiedy chwytać się go zaczynają różne indywidua, przez nikogo nie polecone. Przed kilkoma tygodniami krakowski »Czas« ogłosił wiadomość, że w pow. bialskim jakaś elegancka para, mężczyzna i dama, włóczą się po plebaniach i dworach ze sprzedażą jakichś krzyżów z błogosławieństwem papieskiem o wartości różnej: od kilku aż do kilku set koron, przyczem używają gróźb i obelg wobec niechętnych do kupna. W kilka dni potem wprawdzie »Czas« zamieścił sprostowanie [1]) od jakiegoś p. N. R., ale wiadomo, że »w każdej bajce jest coś prawdy«, a zresztą sprostowanie to rzeczy nie wyjaśnia. Oświadcza p. N. R., że to on z żoną sprzedaje krzyże z błogosławieństwem papieskiem, jako przedstawiciel jakiegoś »centralnego biura sprzedaży krzyża błogosławieństwa papieża Piusa X.«, przyczem nie używa żadnych gróźb, a dochód czysty przeznaczony jest »na cele kościelne«. Byłoby pożądane, żeby Władze dyecezyalne w tę sprawę wglądnęły i rzecz wyjaśniły. Czy istnieje takie »centralne biuro« i pod czyjem jest kierownictwem? Na jakie to »cele kościelne« przeznaczony jest czysty dochód? Wszak kto chce nabyć krzyż złoty, czy srebrny, nie potrzebuje czekać, aż mu go agent przyniesie, błogosławieństwa zaś swego Ojciec św. nie sprzedaje za pieniądze i to przez indywidua nieznane, a jeżeli ktoś daje ofiarę, to chciałby przynajmniej wiedzieć, na co daje. *Ks. Fr. K.*

Z prasy peryodycznej.

„Przegląd Polski“ zamieszcza w 2 zeszytach (z kwietnia i maja r. b.) recenzyę ostatniego tomu »Historyi liter. polskiej« prof. Stanisława Tarnowskiego, napisaną przez Dra Józefa Tretiaka. Recenzya ta jest bardzo godną czytania, jak np. wyborny ustęp o Wyspiańskim (str. 267—274), ale nasuwa dwie uwagi: 1. Drukując krytykę swoją w piśmie, będącem własnością samego prof. Tarnowskiego, musiał szan. Recenzent z natury rzeczy formułować zarzuty swoje jak najoględniej, a niektóre usterki dzieła wolał pominąć milczeniem niż napisać coś nieprzyjemnego dla Autora. 2. Są w tomie tym rzeczy, które należało wytknąć, uznając zresztą ogromne zasługi Autora, jak np. ocena filozofii Cieszkowskiego (por. recenzyę tego tomu w »Gaz. Kośc.« z r. 1907, str. 485 i 497 i rec. 4-go tomu »Ojcze-Nasza« w Nrze 10 z r. b.) *P.*

„Ruchu chrześciańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 20 i zawiera:

1. Ocena ordynacyi (majoratów) ze stanowiska gospodarczo-społecznego. 2. Dr. E. I. R.: Konsumcya naszego ludu (z tablicą statystyczną). 3. K. J. Kantak: Robotnicy polscy w Mannheim-Ludwigshafen. 4. Materyał do wykładów i nauk: Ludomir. Hygiena pracy. 1. Praca a wypoczynek. 5. Ruch ekonomiczno-społeczny: Komunikaty »Unitatis«. — Ubezpieczenia robotników w Rosyi. 6. Z ruchu socyalistycznego: Korespondencye »Gazety Robotniczej«. 7. Wiadomości literackie: Dr. Pescatore. Pflege und Ernährung des Säuglings. Kościński: Nowe prawo o stowarzyszeniach i zebraniach.

Bibliografia.

Enchiridion symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum auctore Henrico Denzinger. Editio decima, emendata et aucta, quam paravit Clemens Bannwart S. J. (Friburgi Brisgoviae. Herder MCMVIII. Stron XXVII. i 628. Cena 6 kor. Oprawne w płótno 7.20 kor.).

Nowe to wydanie książki, która pojawiła się po raz pierwszy w r. 1854, która więc już przeszło pół wieku oddaje teologom ogromne usługi, różni się od poprzednich w punktach następujących (wymieniamy tylko ważniejsze poprawki i dodatki): w tytule dodano wyraz: »declarationum«, żeby się nie zdawało, iż wszystkie dokumenty, w książce zawarte, zaliczone są do »definicyi« dogmatycznych. Dalej porównał wydawca tekst każdego dokumentu ze źródłem, z którego tekst ten jest zaczerpnięty i poczynił potrzebne poprawki, dodał wiele nowych dokumentów, usunął zaś niektóre, w dawniejszych wydaniach zamieszczone, z powodu, że albo ich pochodzenie jest niepewne, albo też mniejsze mają znaczenie, jak np. długie wyjaśnienia, odnoszące się do małżeństw mieszanych, a powtarzające często te same rzeczy innemi słowy. Symbol apostolski podany jest w nowej formie. Dokumenty uporządkowane są lepiej pod względem chronologicznym i wszystkie zaopatrzone tytułami, które podają każdego treść główną; w każdym znajdujemy nadto wyrazy, drukiem rozstrzelonym odbite, a zaznaczające różne części osnowy, tak, iż czytelnik widzi na pierwszy rzut oka, o czem dokument mówi w każdym swoim ustępie. Dekrety i odpowiedzi Papieży i Kongregacyi podane są słusznie w formie skróconej, a mianowicie z opuszczeniem wstępów i formułek końcowych niepotrzebnych dla wyjaśnienia rzeczy. Nowy indeks systematyczny zaznacza w formie bardziej przejrzystej osnowę książki, należącą do zakresu dogmatyki i apologetyki, a nadto dodany jest spis alfabetyczny nazwisk i rzeczy, którego brak odczuwano w wydaniach poprzednich. Ostatnim dokumentem tu wydrukowanym jest encyklika o doktrynie modernistów (podana również w skróceniu, odpowiadającem celowi książki Denzingera).

Nie można więc wątpić, że nowe to wydanie okaże się jeszcze pożyteczniejszem niż dawniejsze i że licznych i wdzięcznych znajdzie nabywców wśród duchowieństwa.

Ks. Dr. Adam Kopyciński *„Kazanie na uroczystość świętego Piotra“* (Poznań 1908. Stron 17).

Kazanie to jest wprawdzie n. zd. trochę za długie, ale odznacza się namaszczeniem, bogactwem treści i siłą wysłowienia. Bardzo dobry jest np. ustęp na str. 7—8: »Rodził się Kościół w krwi i rozrastał w krwi. Dziesięć razy za cesarzów rzymskich był gnieciony w krwawej tłoczni męczeństwa. Krew zrosiła całe państwo rzymskie, padała daleko aż ku Indyom i ku afrykańskim piaskom. Mimo tyle przelanej krwi, tylu kroci męczenników nie zwyciężyło państwo Kościoła. Później sami nawet cesarze rzymscy zdobili swe korony znakiem krzyża, a prześladowanemu przez czterysta (?) lat Chrystusowi stawiali bazyliki. »Nie zwyciężą go«! Druga wojna. Bronią w niej nie krew, ale trud. Apostolstwo Kościoła idzie na północ, do barbarzyńców... Idą Benedyktyni. Karczują lasy i — dusze. Opactwa ich, to duchowne warownie. Nowi królowie przynoszą swe korony do Rzymu, ażeby się mocniej na ich głowach trzymały. Germanie i Słowianie wchodzą do Kościoła. »Nie zwyciężą go«! itd.

Są jednak w tem kazaniu wyrażenia, na które nie możemy się zgodzić. I tak czytamy np. na str. 9, że »filozofizm 18-go wieku posługiwał się metafizyką nieskończenie wyższą od pogańskiej«. Najwybitniejsi myśliciele 18-go wieku byli albo sceptykami i nieprzyjaciółmi »metafizyki« (Hume i Kant), albo sprowadzili metafizykę na bezdroża (Fichte i Schelling), kiedy przeciwnie Platon i Arystoteles nie przestali być dotąd nauczycielami ludzkości. Jak zresztą widać już ze słów powyższych, nie jest to kazanie przeznaczone dla ludu. Można jednak z niego korzystać i w kościółkach wiejskich, albo w przemówieniach jubileuszowych na cześć Piusa X. (ponieważ poucza ono głównie o prymacie papieskim), opuszczając zdania dla ludu niezrozumiałe. *Ks. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Stanisław Nowak (ml.) z Szczucina do Now. Sącza, ks. Piotr Maciaszek z Podegrodzia do Gawłuszowic, ks. Ludwik Wrębski z Tuchowa do Radgoszczy, ks. Jan Kowal z Tuchowa do Przyszowy, ks. Bartł. Harbut z Zawady do Bolesławia, ks. Stefan Müller z Lubziny do Star. Sącza, ks. Karol Suwada (sen.) z Dębicy do Tarnowa, ks. Wład. Mrozowski z Ropczyc do Now. Wiśnicza, ks. Franc. Chrzanowicz z Wielopola do Bobowy, ks. Leon Miętus z Radgoszczy na administr. do Biegonic, ks. Mi-

[1]) »Czas« z dn. 5. czerwca b. r.

chał Skura z Bolesławia do Pilzna, ks. Antoni Janik z Olesna do Czermina, ks. Józef Kaczmarczyk z Ciężkowic do Lubziny, ks. Antoni Kania z Mikluszowic do Olfinowa, ks. Jan Sępek z Czermina do Lubczy, ks. Jan Poskarz z Gawłuszowic do Bielczy, ks. Józef Rogoziński z Przyszowy do Ropczyc, ks. Antoni Kaczmarczyk z Szczepanowa do Nockowy, ks. Paweł Szczygieł z Bielczy do Łososiny g., ks. Julian Lesiak z Wielrzychowic do Królówki, ks. Dr. Jan Kralisz z Starego Sącza do Mikluszowic, ks. Jan Cebula z Łososiny g. do Olesna, ks. Józef Szewczyk z Olfinowa do Ropczyc na katechetę.

Nowo wyświęceni przeznaczeni: ks. Józef Badowski do Podegrodzia, ks. Antoni Bobak do Wielopola, ks. Kazim. Dziurzycki do Dębicy, ks. Michał Jeż do Tuchowa, ks. Jan Koza do Zdrzarca, ks. Michał Kronenberg do Szczepanowa, ks. Wład. Mendrala do Tuchowa, ks. Jan Nagorzański do Ciężkowic, ks. Antoni Odziomek do Szczucina, ks. Antoni Pałka do Radłowa, ks. Józef Smołka do Jadownik, ks. Paweł Wieczorek do Krościenka, ks. Jan Wielgus do Ciężkowic, ks. Jan Zachara do Łapczycy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.